Nasza Sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 1. Rok VII | **Tarnów, 1 stycznia 1939** | **Cena 10 gr**



Tylko z woli i łaski Chrystusa płonie światło życia naszego...
Ale w którymś roku za Jego zrządzeniem zgaśnie...

O katolicki program życia

Układamy sobie plany, programy na cały rok. Nie tylko te organizacyjne różnych związków i kół, ale również osobiste. Każdy bo ma swe utajone nadzieje, marzenia, których spełnienia, oczekuje w bliższym czy dalszym czasie. Przed nikim się z nimi nie zwierza. Kiedy zaś zajdzie potrzeba wypowiedzenia się o zabiegach i dążeniach, wtedy z nadzwyczajną wprawą wymienia się te wszystkie hasła, w które samemu już dawno przestało się wierzyć, jeśli się w ogóle kiedy w nie wierzyło.

Dziś taką ideową deklamacyjną maskę coraz częściej ludzie wdziewają. Społeczników, działaczy, oświatowców, reformatorów w każdym środowisku przybywa. Nie zwiodą oni jednak nikogo. Umieją się ludzie wzajemnie podpatrywać, cele na wylot przenikać i tę „podszewkę" na światło wyciągać. Wiadomo powszechnie, na co kto „choruje".

Trafne jest to przenośne określenie. Naprawdę, gdyby przeglądnąć te najważniejsze intencje współczesnych, wielkich i małych ludzi, góry i ulicy, ich programy na każdy dzień, miesiąc, rok — okazałoby się, że nie zaznają oni żadnych wyższych duchowych potrzeb, ale chorują od gorączki różnorodnych, lecz jakże marnych kaprysów i zachcianek.

Co też ludzie na pierwszych miejscach swego życiowego programu kładą?

Wzbogacenie się. Pieniądz sobie uczynili podstawową miarą wartości życia i człowieka. W pogardzie się ma prace i zawody, choćby najbardziej dostojne i w społeczeństwie konieczne, ale źle płatne. Z lekceważeniem mówi się o szewcu i tragarzu, urzędniczynie w magistracie, na poczcie, kolei, o nauczycielu i pisarczyku, z uznaniem natomiast o wielkich przemysłowcach, inżynierach, dyrektorach fabryk i banków. Do bogactwa chce się dojść nie normalną i godziwą drogą pracy i oszczędności, ale jakiegoś fortunnego przypadku. Stąd takie dziś powodzenie loterii oraz to częste, wcale nie gołosłowne życzenie: „żeby tak wygrać 10, 20, 100 tysięcy" ! O bo bogactwa pragnie się tylko w tej amerykańskiej skali! 100 tysięcy — tak, wtedy to by się umiało urządzić sobie życie.

Urządzić się wygodnie na świecie — to drugi punkt programu dzisiejszego człowieka. Zna on doskonale, co to jest wygodnie żyć, mieszkać, odżywiać się, ubierać. Jak wygląda nowoczesny zbytek, o tym na każdym kroku czyta, słyszy, a w kinie, w filmach przedstawiających życie bogatych w wielkomiejskich środowiskach warstw, naocznie się temu przypatruje. Stąd te marzenia o willi, o własnym samochodzie, pobycie w sławnych letniskach i kąpieliskach, wyjazdach za granicę, to w góry, to nad morze. Nic nie robić, żadnych obowiązków nie mieć, tylko się bawić, używać bez końca...

I błyszczeć w świecie, być znanym i głośnym wszędzie. To trzecie pragnienie. Dziś się wielkich tylko ludzi podziwia, oklaskuje, fotografuje, w długich artykułach gazet opisuje. Koniecznie jednym z nich trzeba zostać. Uczonym, badaczem, odkrywcą? Nie, kto o nich teraz wspomina. Sportowcem, rekordzistą. Np. piłkarzem, hokeistą, biegaczem, skoczkiem, tenisistą, a chociażby i pingpong-istą. W tym celu uczęszcza się na wszystkie zawody i rozgrywki, czyta fachową prasę, a przede wszystkim uprawia gorliwie te różnorakie gałęzie sportu. I powoli dochodzi się do „formy", osiąga wspaniałe rezultaty i staje się głośnym, najprzód w gronie współzawodników, później w miasteczku, kraju.

Jeśli się nie ma danych, by się wybić w jakimś sporcie, to się szuka możności wyróżnienia się w którejś z tych niezliczonych dziś organizacji społecznych i politycznych. Należy się do co najmniej 10—20 z nich. Być szarym, zwykłym członkiem — nie, po to się nikt nie zapisuje. **Przewodzić,** rozkazywać — oto istotne zamysły tych czynnych członków kół i partii. Dlatego w dyskusji tak żywo przemawiają, tyle zawsze projektów wysuwają. Chcą zwrócić uwagę na swe uzdolnienia, chociażby krasomówcze, swą pomysłowość i t. p. talenty. Idea wodzowstwa dziś najbardziej pociąga, starych i młodych. Wszyscy chcą rządzić, świat reformować. I może to i szczęście, że nie ma kto tych „genialnych" przywódców słuchać...

Tego rodzaju są przewodnie programy dzisiejszych ludzi. Toteż i postęp cywilizacyjny naszego wieku w podobnym kierunku zmierza. Pokrywa się ziemia coraz większą ilością autostrad, stadionów i boisk. Wszystkie sale w miastach zajęte są na posiedzenia, wiece, obrady. Natomiast słabnie rola uniwersytetów i nauki w życiu umysłowym społeczeństw. Pustoszeją biblioteki. Nie czyta się dawnych arcydzieł i nowych się nie tworzy i nie szuka. Wyradnieją formy obcowania towarzyskiego, nikną tradycje i obyczaje narodowe. Poniewiera się wszelkim prawem, bo go nie szanują same państwa, naruszając i zrywając zawarte umowy i traktaty. Na miejsce prawa pojawia się gwałt i teror.

* * *

Prawdziwa cywilizacja obecnie może być tylko jedna: chrześcijańska. Wszystkie programy życia i kultury kształtować, doskonalić winna myśl religijna. Jak potężną i twórcza ona jest, o tym najwymowniej świadczy historia Kościoła.

Nie oceniają go tylko ci, którzy katolicyzm zwalczają. Mądrość i piękno Kościoła uczeni dziś z coraz większym zrozumieniem oceniają. Trwały i sprawiedliwszy ład możliwy jest teraz. Należy go zacząć wprowadzać najprzód w swym osobistym życiu. — W tym celu trzeba wyzwolić się spod ucisku tego opętańczego kłębowiska idei, dziwactw, mód, świata zewnętrznego. Następnie w swych zamysłach i celach ustalić pewną kolejność.

Pierwsze naczelne miejsce dać wartościom religijno-moralnym, rodzinnym i społecznym, następnie naukowym, wreszcie tym różnorodnym godziwym rozrywkom i ćwiczeniom nawet sportowym. Gdy się u siebie ład ten utwierdzi wówczas z łatwością wprowadzi się go i w chaotycznym dzisiejszym świecie,

M. S.

...gdy bije dwunasta

Zegary wybijają godziny.. Czas posuwa się naprzód — nikt go wstrzymać nie zdoła... Z wieży mariackiego kościoła w Krakowie płynie przez radio hejnał na całą Polskę, przypominając dzieciom tej ziemi wielkie dzieje i sławę tego miasta...

* * *

W Sewilli można oglądać zegar, który wskazuje godziny z 10 minutowym opóźnieniem. Jest to zegar więzienny. Pewien litościwy kat cofnął wskazówki o 10 minut, ażeby biednym skazańcom choć o tyle czasu przedłużyć życie. Dziesięć minut — to przecie tylko chwila! Jakże jednak dłużą się te minuty choremu w nocy, człowiekowi w niebezpieczeństwie. 10 minut trzęsienia ziemi, 10 minut katastrofy kolejowej! I dziesięć minut może zadecydować o całej wieczności człowieka!

* * *

1 września 1715 roku zmarł we wspaniałym zamku król francuski Ludwik XIV. W momencie skonania sługa zatrzymał zegar przy łóżku zmarłego. I dziś, po przeszło 220 latach zegar ten wskazuje godzinę 4.15.

Nadejdzie kiedyś śmierć i zatrzyma zegar naszego życia. W jakim stanie duchowym nas spotka... taki będzie wskaźnik wieczności.

* * *

W dawnym kościele mariackim w Lubece znajduje się za wielkim ołtarzem stary zegar z licznymi figurkami. Chrystus siedzi na tronie, a mechanizm jest tak skonstruowany, że o godz. 12 wychodzi dwunastu apostołów, którzy Chrystusowi oddają pokłon.

My, katolicy, też jesteśmy uczniami Chrystusa. Codziennie więc winniśmy Mu oddawać pokłon, dziękować za dobrodziejstwa...

* * *

Dziecko nie zna wartości czasu. Cieszy się tylko z tykania zegarka. Co to za radość u takiego malca, skoro mu ojciec zbliży zegarek do ucha. Gdy już malec trochę podrośnie, to z największym zainteresowaniem przygląda się wewnętrznemu mechanizmowi zegarka.

Pozwólmy choć na chwilę wsłuchać się w nasze sumienie, popatrzyć na nasze życie. Może zajdzie potrzeba naprawy dotychczasowego postępowania.

Spieszymy się, gdy chodzi o rzeczy doczesne, a opóźniamy się w sprawach zbawienia duszy.

Koniec starego i początek nowego roku — to bardzo stosowna chwila na takie rozmyślanie.

J.

SŁOWO BOŻE

Płonące światło

Wojak jeden wybrał się wraz z innymi do Ziemi Świętej, by ojczyznę Pana Jezusa uwolnić z rąk niewiernych Turków. W obcym kraju tęsknił jednak za swoimi i często myślał, jaką pamiątkę przywieźć znajomym ze Ziemi Świętej. Gdy po zdobyciu miasta Jerozolimy klęczał przy grobie Chrystusa i patrzył na wielką ilość świec, płonących naokoło grobu, przyszła mu myśl, by to płonące światło zanieść do swojego kraju. To będzie najpiękniejsza pamiątka dla rodziny. Kupił sobie srebrną lampkę, zapalił ją od świecy płonącej przy świętym Grobie i wyruszył w drogę powrotną. Szedł z tym światłem przez ulice Jerozolimy, przez wioski i miasteczka palestyńskie. Z tym światłem jechał przez morze, aż wreszcie przybył do ojczystego kraju w Europie. Podczas podróży miał z tym światłem wiele trudności — nieraz zdawało się, że mu już zgaśnie. Wszystkie jednak trudności i niebezpieczeństwa przezwyciężył — i światło zapalone przy świętym grobie Zbawiciela, przyniósł do swojego domu, jako najdroższą pamiątkę z wyprawy do Ziemi Świętej.

W duszy każdego z nas zapaliło się w chwili Chrztu św. tajemnicze światło, rozbłysło życie Boże. By zwrócić uwagę na to światło wewnętrzne — kapłan podał nam wtedy za pośrednictwem rodziców chrzestnych, świecę zapaloną i powiedział: „Przyjmij to światło płonące i zachowaj nienaruszenie łaskę Chrztu świętego; zachowaj przykazania Boże, abyś mógł wyjść ze wszystkimi Świętymi dworu niebieskiego na spotkanie Pana, kiedy przyjdzie cię wzywać na gody niebieskie i abyś mógł żyć wiecznie". Wiele musi się trudzić każdy chrześcijanin, by zapalone w duszy życie Boże zachować, ale jeśli zachowa — wielką pamiątkę zaniesie z ziemi na próg wieczności. Światło łaski Bożej rozbłyśnie wtedy jeszcze potężniej i przemieni się w światłość wiekuistą.

Przed kilku laty mieszkał we Wrocławiu bardzo pobożny kapłan, Dr Augustyn Rösler. Gdy już zbliżał się jego koniec, chcieli mu współbracia zakonni podać gromnicę. Umierający jednak nie wziął do ręki gromnicy — wskazał tylko ręką na szufladę w pobliskim stoliku. Była tam świeca, ta sama, która mu kapłan przy Chrzcie św. podał. Świecę tę zawsze ze sobą woził i przy świetle tej świecy chciał umrzeć, z tą świecą chciał stanąć przed dworem Najwyższego Sędziego. „Niewzruszenie" zachowywał przez całe życie łaskę Chrztu św. — mógł więc teraz spokojnie iść „na spotkanie Pana".

Przy Chrzcie św. złożyli rodzice chrzestni w imieniu naszym obietnicę, że wiary strzec będziemy i przykazania Boże sumiennie pełnić. Ktoś może powiedzieć, że ta obietnica nie obowiązuje go, bo sam jej nie uczynił. Mowa taka jest nie uzasadniona. Czy może Polak powiedzieć: Nie jestem obowiązany trzymać się ustaw polskich, bo nikt przy moim urodzeniu nie pytał mnie, czy chcę być Polakiem. Jak dziecko bez wyrażenia swej zgody, obowiązane jest słuchać praw polskich, z tego prostego powodu, że urodziło się w Polsce i do Polski należy, tak samo i każdy z nas od pierwszej chwili życia należy do Boga i ma obowiązek przykazania Boże pełnić. Kto Bogu służy, nie robi Mu łaski, ale wykonuje swoją powinność.

O tym zobowiązaniu zawsze nam trzeba pamiętać. I często odnawiać. Szczególnie wtedy, gdy przyjmujemy święte sakramenty, gdy odprawiamy rekolekcje. W żywocie św. Jana Chryzostoma czytamy, iż on zawsze w czasie pokusy przypominał sobie, że jeszcze w zaraniu życia obiecał ważną służbę Bogu. Toteż został świętym.

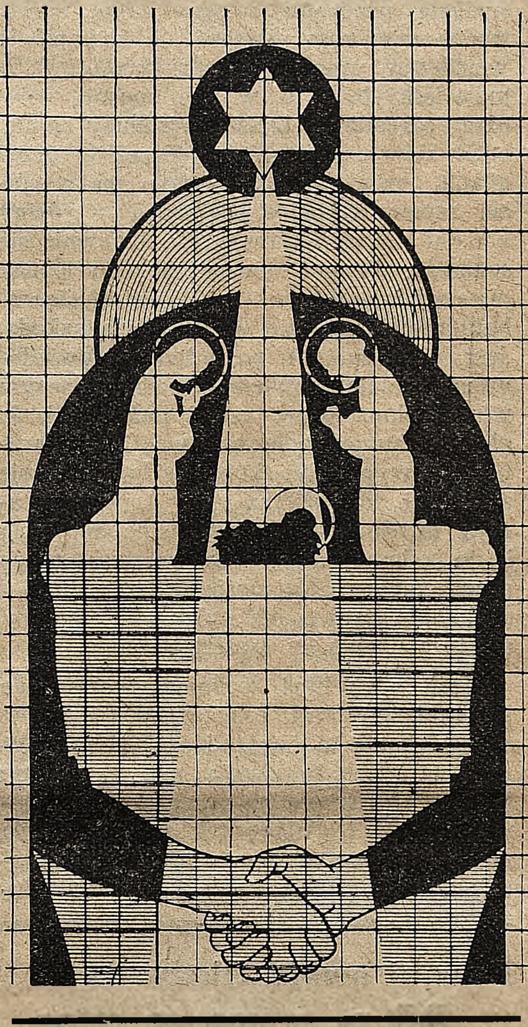
Dobra to praktyka i dobre przynosi owoce. To częste wspominanie obietnicy ze chrztu uchroni nas od tego, co się nazywa „katolicyzmem z metryki", a dopomoże nam do tego, że będziemy „katolikami z czynu". Wiadomo, że nie według metryki samej będziemy sądzeni kiedyś, ale z życia.

P.

EWANGELIA

na uroczystość Imienia Jezus.

Onego czasu: gdy się spełniło osiem dni, jak obrzezano Dzieciątko, nazwano imię Jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niżli się w żywocie poczęło. (Łuk. 2.)



Szczęśliwego Nowego Roku

życzymy wszystkim Czytelnikom.

Niech chwała Boża, pokój, sprawiedliwość i miłość wzajemna przyświecają nam jak gwiazdy w roku 1939.

KALENDARZYK

1. N. **Nowy Rok.**
2. P. **Najśw. Imienia Jezus.** Święto to ma na celu uczczenie tego Imienia, które jest ponad wszelkie imię.
3. W. **Św. Genowefa** pochodziła z Francji. W dzieciństwie była pasterką. Potem wstąpiła do zakonu, gdzie zasłynęła cnotami i licznymi cudami.
4. Ś. **ŚŚ. Pryskus** kapłan, **Pryscylian** kleryk, **Eugeniusz,** wszyscy ponieśli śmierć męczeńską za Juliana Odstępcy.
5. C. **Św. Szymon Słupnik** prowadził żywot bardzo umartwiony. Wybudował sobie wysoki słup i na nim będąc 37 lat na zimnie, deszczu i skwarze modlił się.
6. P. **Trzech Króli.**
7. S. **Św. Lucjan** pochodził z Syrii, rozdał majątek ubogim i poświęcił się stanowi duchownemu. Poniósł śmierć męczeńską za wiarę.

Maria Konopnicka.

Z Gwiazdą

Wędrowali Trzej Królowie
Zza dalekich mórz,
Nie wiedzieli, że za nimi
Idą łany zbóż.
Nie wiedzieli, że do szopy
Wszystkie nasze walą chłopy
Od tych złotych zórz!

Słucha jeden, słucha drugi,
Skąd tak cudny głos?
A to śpiewa nasz skowronek,
Za pobrzękiem kos!
A to nasze łany, grzędy,
Wyśpiewują precz kolędy,
Skroś porannych ros!

Przyszli Króle do Betlejem,
A tu nowy cud!
Pyta Jezus: — „A gdzież chłopy,
Co tu przyszły z bud?
Gdzie Mazury, Krakowiaki,
Kujawiaki i Ślązaki,
Gdzie mój cały lud"?

Nie zawstydzi się przed Królmi
Za swe dary chłop:
Nad kadzidło i nad mirrę
Pachnie żytni snop...
A pszenica się migota
Od szczerego cudniej złota
Pod niebieski strop.

I stanęli wszyscy kołem,
Tak, jak wyszli z chat.
I huknęli — „Pochwalony"
Na całuśki świat...
Odhuknęły góry, lasy:
— „Pochwalony po wsze czasy,
Bóg nasz i nasz brat"!

Czerwony sztandar (7)

Socjalizm a własność prywatna

Własność prywatna jest — wedle socjalistów — główną przyczyną nierówności społecznej, a pokrzywdzenie i nędza, wynikająca z tej nierówności, ma być przyczyną wszelkiej zbrodni i nieszczęść na świecie.

Głównym przeto dążeniem socjalizmu jest odebranie wszystkim posiadającym ich własności prywatnej, oraz utworzenie wspólnej własności, zarządzanej przez państwo. Zachodzi między socjalistami pewna różnica poglądów co do tego, co ma być zaliczone do tej wspólnej własności. Komunizm, jako skrajny socjalizm, uważa za konieczną rzecz socjalizację wszystkiego, nie pozostawiając możności prywatnego posiadania prawie żadnych dóbr nieruchomych. W tym wypadku wszystko musiałoby przejść na własność państwa, naturalnie bez żadnego odszkodowania. Każdy jednak socjalizm, chociażby nie był komunizmem, dąży do odebrania z rąk prywatnych wszelkich dóbr przynajmniej wytwórczych, to jest takich, które coś produkują, wytwarzają, a więc fabryk, ziemi i warsztatów.

Ten ustrój socjalistyczny, wykluczający prywatną własność, dążący do upaństwowienia wszelkiej własności prywatnej, nazywa się ustrojem **kollektywnym, kollektywem.** Taki socjalistyczny kollektyw rolny propagują także organizacje młodzieżowe wiejskie, skupiające się koło pism „Wici", „Znicz" i „Siew". Ale „Wiciarze" wiedzą dobrze o tym, że gdyby wyraźnie nazwali wobec wsi to, do czego dążą, gdyby nazwali się wyraźnie socjalistami, wieś zamknęłaby przed nimi wrota. Dlatego przyznają się wprawdzie jawnie do braterstwa z socjalistami, ale „ustrój agrarny", który w swej istocie pokrywa się zupełnie z socjalistycznym ustrojem kollektywnym, nie nazywają ustrojem komunistycznym, socjalistycznym, ani kollektywnym, ale nazywają go spółdzielczością, bo ruch spółdzielczy, oparty na prywatnej własności, był i jest dla wsi rzeczą zbawienną. Nieświadomy jednak podstępu chłopak wiejski nie będzie długo wiedział, że „spółdzielczość" „Wiciarzy" nie różni się zasadniczo od socjalistycznego kollektywu rolnego, chociaż śmielsi „Wiciarze" wyraźnie z projektem kollektywu występują (wiec w Radłowie w r. 1938).

Socjalizacja pewnych działów gospodarczych nie jest w zasadzie sprzeczna naturze (upaństwowienie kolei, rzek, dróg) — są też możliwe warunki, w których pewni ludzie żyć mogą we wspólnej własności, jak np. zakonnicy. Ale tu chodzi o pewną tylko grupę ludzi, którzy obdarzeni powołaniem do wyższej doskonałości, sami dobrowolnie posiadania prywatnej własności się zrzekają, chcąc swoje siły i czas poświęcić dążeniu do rzeczy wyższych.

Kollektywizacja zaś, obejmująca wszelkie dobra, oraz całą społeczność, jest przeciwna naturze ludzkiej, jest pogwałceniem podstawowych praw bytu i wolności człowieka.

W obronie tej prywatnej własności, przeciw socjalizmowi występuje słynna encyklika Leona XIII. „Rerum novarum" w następujących słowach:

„Socjaliści, wznieciwszy zazdrość ubogich do bogatych, mniemają, że dla usunięcia przepaści między nimi, znieść trzeba prywatną własność, a zastąpić ją wspólnym wszystkim posiadaniem dóbr materialnych, i to w ten sposób, żeby nimi zarządzali bądź naczelnicy gmin, bądź kierownicy państw. Przez tę przemianę posiadania prywatnego na wspólne, zapewniającą — jak sądzą — równy podział rzeczy i korzyści, spodziewają się socjaliści uleczyć obecne zło. To jednak nie rozwiąże trudności, a samej klasie robotników przyniesie w rezultacie szkodę. Jest ponadto ten pogląd niesprawiedliwym, zadaje bowiem gwałt prawnym właścicielom, psuje ustrój państwa i do głębi wzburza społeczeństwo. Kiedy pracownik wypożycza komuś siły lub swoje zdolności, to pożycza je w tym celu, ażeby uzyskać środki potrzebne do życia i do odpowiedniego utrzymania; przez pracę zatem chce posiąść prawdziwe i doskonałe prawo nie tylko do zapłaty, ale i do użycia jej według uznania.

Jeśli więc ktoś, ograniczywszy swe wydatki, poczynił oszczędności i chcąc zabezpieczyć te oszczędności nabył ziemię, wówczas ta ziemia nie jest czym innym, jak zapłatą za pracę, tylko w nowej postaci i dlatego tak nabyta ziemia pozostać winna w jego mocy, jako zapracowana przez niego zapłata. Na tym właśnie polega prawo własności ruchomej i nieruchomej.

Zmiana zatem posiadania z prywatnego na wspólne, do której dążą socjaliści, pogorszyłaby warunki życia wszystkich pracowników, pobierających płacę, ponieważ odebrałaby im swobodę używania płacy na cele dowolne, a tym samym także nadzieję i możność pomnożenia majątku rodzinnego i polepszenia losu.

Ponadto, co jeszcze ważniejsze, zalecają w ten sposób socjaliści środek, sprzeciwiający się jaskrawo sprawiedliwości; prywatne bowiem posiadanie dóbr materialnych na własność jest naturalnym prawem człowieka.

Potrzeby ludzkie wracają stale i dziś zaspokojone, jutro nowe stawiają żądania. Aby więc zapewnić człowiekowi stałą możność zaspokajania potrzeb, musiała natura dać człowiekowi dobra materialne do stałego i trwałego użycia...

Przygotowując sobie dobra naturalne przy pomocy przemyślności rozumu i przy pomocy sił cielesnych, przyswaja sobie tym samym człowiek tę część przyrody, którą sam uprawił i na której, jak gdyby kształt swojej osobowości zostawił wyciśnięty; skutkiem tego najzupełniej jest słusznym, by tę część przyrody posiadał jako własną i by nikomu nie było wolno naruszać jego do niej prawa... Czyżby sprawiedliwym było, żeby ktoś zawładnął i użytkował ziemię, którą inny zrosił swoim potem?... (Prawo własności) — uświęciła wreszcie powaga Boskiego prawa, zakazująca nawet pożądania cudzego dobra: „Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani domu, ani roli, ani służebnicy, ani wołu,

Poznaj swoją Ojczyznę

Marmury kieleckie

Franciszek Balik był na włoskim froncie w Alpach w czasie wojny światowej. W jednej bitwie dostał się do niewoli włoskiej i powędrował wraz z innymi w głąb tego kraju. Bardzo mu się Włochy podobały.

— I ciepło tam jest—opowiadał raz— i wina dużo... a nawet kamienie nie takie marne, jak nasze... Gdy taki kamień oporządzą, to się przejrzeć można jak w lusterku...

— Pewnie o marmurze mówicie, Franciszku... — spytał sąsiad, który dużo czytał i wiadomości miał nie byle jakie. — Jest on i u nas w Polsce... w kieleckim województwie...

Ziemia kielecka ma wiele bogactw w swoim łonie. Jest tam żelazo, ołów, srebro, miedź.

Wiele kilometrów ciągną się pasma wapienne. Deszcze wyżłobiły w nich liczne szczeliny i skały — toteż zwłaszcza przy świetle księżyca takie głazy białe, otoczone zaroślami, wyglądają podobno tajemniczo.

Tam też znajduje się jedna odmiana kamienia, który nazywamy marmurem. Służy on do wyrobu pomników, nagrobków, rzeźb.

Z kieleckiego marmuru zbudowano przed prawie 300 laty kolumnę Zygmunta na placu Zamkowym w Warszawie. Budowali go Włosi, bo oni w tym fachu byli najlepszymi mistrzami.

Nasz polski marmur ma kilka odmian, a najpiękniejszy jest ten spod Chęcin. Tworzy on takie piękne desenie z białych i różowych żyłek. Mamy też i inne marmury od prawie czarnego koloru aż do jasnych.

W takich kamieniołomach są specjalne przyrządy do wydobywania wielkich płyt marmuru. Potem się je obrabia, szlifuje i gładzi. W polskim marmurze też można się przejrzeć jak w lustrze. Cudze chwalicie, a o swoim nie wiecie...

— A bo to są pieniądze, żeby tam pojechać — wtrącił Franciszek.

— Pieniądze, jak pieniądze... ale trzeba czytać dobre pisma, to się człowiek nauczy i dowie dużo tanim kosztem. **J.**

ani osła, ani wszystkich rzeczy, które jego są".

Udowodnione już wyżej prawo posiadania (pisze dalej Leon XIII.), które przysługuje jednostce na podstawie prawa natury, należy zastosować do człowieka, będącego głową rodziny... Jest świętym prawem natury, by ojciec troszczył się o utrzymanie i wszelkie potrzeby tych, których zrodził. I sama natura skłania go do tego, by dla dzieci, które do pewnego stopnia odbijają i przedłużają osobowość ojca, nabywał i gromadził dobra, potrzebne im do obrony przed niedolą, podczas zmiennych kolei życia. Jakże jednak uczyni zadość temu prawu, jeżeli nie będzie mógł posiadać trwałych i korzyść przynoszących dóbr, które by mógł w spadku dzieciom zostawić?

Oprócz niesprawiedliwości sprowadziłby jeszcze ten system bez wątpienia zamieszanie i przewrót całego ustroju, za czym by przyszła twarda i okrutna niewola obywateli... Po odjęciu bodźca do pracy jednostkom utalentowanym i zapobiegliwym, wyschłyby same źródła bogactw, równość zaś, o której marzą socjaliści, nie byłaby czym innym, jak zrównaniem wszystkich ludzi w niedoli".

Te ostatnie słowa encykliki „Rerum novarum", napisanej w obronie prywatnej własności w r. 1891, były słowami proroczymi. Widzimy niebywale jaskrawe ich spełnienie w rosyjskim ustroju socjalistycznym, znoszącym prywatną własność. Zniesiono prywatną własność, ale to zniesienie spowodowało przeraźliwy spadek inicjatywy, przedsiębiorczości, wynalazków i sumiennej, ofiarnej pracy. **Rosja, która przy własności prywatnej mogła oprócz siebie ze swych ogromnych naturalnych bogactw, zaopatrywać pół Europy, sama przy kollektywnym ustroju cierpi nędzę.**

Któż zechce tak pracować, tak się wysilać dniem i nocą nad warsztatem, czy nad rolą, jak to robi prywatny ich właściciel — jeżeli z tej pracy nic mu nie pozostanie na trwałą własność swoją i swoich dzieci? Któż zechce być zapobiegliwym, jeśli nie potrafi zabezpieczyć bytu swym dzieciom? A jeśli zmniejszy (z powodu braku tych pobudek, mimo najsurowszego nadzoru) swą pilność w pracy, przemyślność i zapobiegliwość, choćby tylko o jedną trzecią, to gdy to uczynią miliony, musi nadejść na kraj katastrofa i socjalistyczne zrównanie całego społeczeństwa, ale zrównanie w nędzy i niedoli.

A własność prywatna jest rzeczywiście pierwszym i najważniejszym warunkiem **osobistej wolności.** Kto nie może mieć nic własnego, nie może wybierać ani mieszkania, ani sposobu ubierania się, ani sposobu odżywiania, a lepszą jest licha potrawa — ale wybrana wedle chęci, niż narzucone kollektywne „menu". Kto nie posiada własności prywatnej, nie może z reguły wybrać sobie zawodu, musi pracować i wtedy, kiedy nie chce lub nie może, musi robić to, co mu kollektyw każe i tak, jak każe, słowem — staje się nieszczęsnym niewolnikiem. Zniesienie prywatnej własności przywraca niewolnictwo, tę najcięższą krzywdę i hańbę człowieka.

Ks. Dr Julian Piskorz.

Przyszły cholewkarz i czapnik

Zjawił się niedawno u nas gospodarz z prośbą o przyjęcie syna do Szkoły Rzemieślniczej cholewkarstwa. Nie chcę — odezwał się — aby mnie moje dziecko potem przeklinało! I dlatego, jakkolwiek jestem biedny, to jednak wolę zdjąć ze siebie ostatnią koszulę, byle tylko moje dziecko nie miało do mnie w przyszłości żalu.

Narzekamy, że żydzi zajęli wszystkie stanowiska, które powinna polska młodzież zająć, ale czy mamy ludzi zawodowo wykształconych, aby zajęli ich miejsce?

W lubelszczyźnie jest 400 czapników żydów, a tylko 6 chrześcijan, cholewkarzy 1149 żydów, a 16 chrześcijan; w kieleckim jest czapników 331 żydów, a tylko 3 chrześcijan, cholewkarzy 267 żydów, a 30 chrześcijan.

Narzekamy, że zaginęły po miasteczkach Cechy Rzemieślnicze, a pozostali żydzi. Narzekamy na władze, że nie dbają o podniesienie rzemiosła! I tu się spotykamy wyłącznie z winą swoją, bo kto tylko zwróci się do władz o pomoc i wykaże się pracą pożyteczną dla całego narodu, zawsze znajduje poparcie moralne i finansowe, ale mało jest takich, którzy by się garnęli.

Dzięki poparciu wojewody kieleckiego, Izby Rzemieślniczej, Funduszu Pracy i starosty stopnickiego, w Stopnicy została otwarta 3-letnia Szkoła Rzemieślnicza cholewkarstwa i czapnictwa dla najbiedniejszej młodzieży od 15 do 18 lat. Dział cholewkarski już jest uruchomiony od 27 listopada i przyjmuje tylko do 8 stycznia na ten rok szkolny.

Warunki przyjęcia są następujące:

Kandydat musi mieć ukończoną szkołę powszechną i mieć zdolności do tego fachu.

Musi pochodzić z rodziny biednej, posiadającej najwyżej *2* morgi gruntu, ponad *2* morgi do 5 może być przyjęty tylko drogą wyjątkowych warunków lub licznej rodziny. Opłaty wstępne, na lekarza, pomoce osobiste w warsztacie i inne drobne wydatki opłaca jednorazowo 15 złotych. Opłaty za naukę uiszcza miesięcznie 5 zł. Musi się wykazać na wstępie świadectwem szkolnym, metryką, świadectwem moralności, świadectwem ubóstwa z gminy i od ks. proboszcza.

Najbiedniejsi mają uwzględnienia także co do utrzymania. Mieszkają na swój koszt po stancjach, tymczasowo z braku własnego budynku, a przychodzą do internatu Szkoły Handlowej na śniadania, obiady i kolacje do tego samego budynku szkolnego.

Najbiedniejsi opłacają za jedzenie dziennie 50 gr. Od opłat za naukę w 2 i 3 roku będą zwolnieni najpilniejsi a najbiedniejsi, którzy dadzą dowody swej pilności, w ciągu roku pierwszego. Zniżkę powyższą może otrzymać tylko 25 na jedzenie w tym roku. Poza tym każdy musi mieć wszystko swoje prócz samego łóżka.

Przyjęci na ten rok szkolny będą tylko ci, którzy zgłoszą się do dnia 8 stycznia i osobiście się stawią w szkole. Po ukończeniu tej szkoły uczeń otrzymuje świadectwo czeladnicze i jako czeladnik może postarać się o maszynę i samodzielnie prowadzić warsztat.

Dział czapniczy będzie otwarty dnia 1 września 1939 r. Zgłoszenia na czapnictwo, jak i cholewkarstwo kierować na adres: **Dyrekcja Szkoły Rzemieślniczej w Stopnicy,** woj. kieleckie (st. kol. Szczucin, Kielce, Ostrowiec i dojazd autobusami). Klasztor OO. Reformatów.

Dyrekcja Szkoły Rzemieślniczej.



Flamandka jedzie od domu do domu, zbiera dzbany mleka i wiezie na sprzedaż do miasta.

Walka o testament

Z portugalskiego tł. S.

Ostatni wstrząs przebiegł przez ciało konającego.

Jedno głębokie westchnienie — potem wyciągnął się dziwnie jakoś sztywnie. Zapanowała niesamowita cisza... Dusza uleciała z ciała osiemdziesięcioletniego wuja Andrzeja.

Umierał bez testamentu. Co się stanie z dwustu tysiącami dolarów, które miał złożone w banku?

Siostrzenica Urszula — przerażona woskowym kolorem oblicza wuja i jego nieruchomo w jeden punkt utkwionymi oczami — przyłożyła małe lusterko do zagasłych ust... Kryształowa powierzchnia lusterka pozostała czysta. Zapaliła więc świecę i ustawiła ją tuż przy jego ustach... Płomień nie drgnął... Położyła dłoń na jego sercu... Najmniejsze poruszenie nie dało się wyczuć... Ciało stawało się coraz bardziej sztywne, a natrętne muchy coraz gęściej zataczały koła nad łóżkiem...

Najbardziej ją trapiła sprawa testamentu. Cicho otwarła drzwi do sąsiedniego pokoju. Trzej jej bracia weszli do środka. Wskazała im zmarłego i powiedziała z goryczą:

— Nie ma już możności, abyście go zbudzili!

— Czyżby umarł naprawdę? — rzekł jeden z nich, najbardziej uczuciowy.

Urszula potwierdziła skinieniem głowy.

— I nie zostawił testamentu... Nie postarał się wyznaczyć spadkobierców! — wyjęczał drugi z nich.

— A to kawał drania! — gderał trzeci, który się szczycił najlepszym między nimi wychowaniem. Nie będąc w stanie opanować się, — ukrył twarz w dłoniach.

— No i co teraz?

— Tak — co? Radźcie!

— Nie ujrzymy już nigdy tych 200.000 dolarów — nawet z daleka! — biadali na przemian. Siedzieli, podpierając głowy rękami wspartymi na kolanach; przejmujący był naprawdę ten widok ich żalu. Głowy sobie łamali, aby znaleźć jakieś wyjście z tej całej katastrofy. Świece palące się wydawały cichy trzask — muchy brzęczały, a od strony okien dolatywał odgłos słumionych kroków przechodniów.

Nagle ozwał się najmłodszy:

— Znalazłem wyjście z tej sprawy! Jeszcze nikt nie wie o jego śmierci! Ukryjemy tymczasem jego zwłoki — to musi naturalnie pozostać w pełnej tajemnicy!

— No, a co potem?

— Potem — położymy do łóżka jego sąsiada — robotnika Józefa — to głupi człowiek! Będzie udawał wuja. Naśladując odpowiednio głos będzie musiał zeznać przed notariuszem testament tak, jak my mu powiemy...

Zgodzili się na ten plan. Wydał im się rzeczywiście promieniem jasnym w tym ponurym położeniu. Najstarszy się wahał, ale ostatecznie poszedł do notariusza. Wybrał takiego, który nie znał bliżej ich rodziny. Tymczasem najmłodszy udał się do Józefa.

* * *

Po pewnym czasie przybył notariusz ze swym pisarzem. Zastał w przyciemnionym pokoju, gdzie paliły się tylko dwie małe świece, — umierającego „wuja Andrzeja" otoczonego dokoła grupką „kochającej go i szczerze zasmuconej rodziny". Konający wyglądał tak, jakby już jedną nogą był na drugim świecie. Józef odegrał swą rolę znakomicie, jak prawdziwy aktor. Nadawał się do tego oszustwa...

Przy samym łóżku stali, zalewając się „rzewnymi" łzami dwaj siostrzeńcy — opodal klęczał trzeci i Urszula; widok ten musiałby wzruszyć najtwardsze serce. Od czasu do czasu siostrzenica wstawała i swą mokrą od łez chusteczką ocierała niby konającemu pot z czoła.

— Biedne dzieci! — pomyślał, wchodząc do tego pokoju notariusz, przejęty widokiem tej sceny.

„Wuj" zaczął dyktować testament, przerywając od czasu do czasu wypowiadane słowa jękami i westchnieniami. Tymczasem sekretarz pod nadzorem notariusza zapisywał dokładnie każde słowo.

— Urodziłem się i umieram w tym miasteczku...

— Nie umrzesz, będziesz żył jeszcze długo — wpadł w te słowa jeden z młodzieńców...

...moimi spadkobiercami... ustanawiam mych siostrzeńców... i moją siostrzenicę... Pozostawiam im z wdzięczności za okazaną mi dobroć.

— Och! Wyrwało się z ust Urszuli, która o mały włos nie popadła w omdlenie, lecz jeden z braci natychmiast ujął ją za ramię i zamruczał:

— Nie zatrzymuj i nie przewlekaj niepotrzebnie sprawy!

Notariusz, który nie dosłyszał tych słów, — mówił tymczasem łagodnym pocieszającym głosem:

— Niech się pani uspokoi! Wszyscy kiedyś będziemy musieli odejść tą drogą!

Głosem — jakby już z zaświatów — ciągnął tymczasem konający dalej:

— Posiadam... dwieście tysięcy dolarów... to jest cały mój majątek. Pozostawiam...

Tu musiał zaczerpnąć oddechu, — po czym z wyśmienitym efektem powiedział:

...pozostawiam sto tysięcy dolarów mej siostrzenicy i mym siostrzeńcom. Drugie sto tysięcy zapisuję...

Przy tych słowach na twarzach krewniaków dało się wyczytać ogromne zdumienie i zaniepokojenie. Co ma znaczyć ten podział? Cztery pary zdziwionych oczu wpiły się w oczy „wuja", ten jednak miał opuszczone w tej chwili powieki — prawdopodobnie, aby móc lepiej skupić myśli. — Wyraźnie i czystym głosem mówił dalej:

...Drugie sto tysięcy zapisuję robotnikowi Józefowi, który dla swej rodziny był zawsze przykładnym ojcem, a dla mnie we wszystkich przykrościach tego żywota serdecznym przyjacielem...

Teraz Urszula popadła naprawdę w omdlenie... Usta miała otwarte, a oczy wytrzeszczone — obcasami stukała rozpaczliwie o podłogę. Był to tak ciężki atak nerwowy, że wszyscy bracia musieli jej przyjść z pomocą. Ale cóż to mogło jej pomóc?

Tymczasem notariusz i pisarz położyli na papierze ostatnie kreski. „Wuj Andrzej" podpisał ten papier. Jeszcze raz prosił notariusz ich wszystkich, ażeby okazali spokój umysłu i hart duszy w nieszczęściu. Potem pożegnał się z nimi.

Po jego wyjściu grad obelg i pogróżek padł pod adresem sąsiada Józefa, którego to wszystko nie wzruszyło jednak ani trochę.

— Jak chcecie, to możecie dać znać na policję! — powiedział z całym spokojem.

Jednak to się nie stało...

* * *

Życie ludzkie płynie jak rzeka.

Niejeden gromadzi pieniądze, jakże często z krzywdą sług, robotników, współpracowników, obywateli, a krewni z tęsknotą wyglądają tylko na jego śmierć... na testament i spadek. Nawet się do oszustw posuwają, byle tylko pieniądze posiąść.

Zaniedbywanie sporządzenia testamentu tak w sferach wiejskich jak i miejskich jest przyczyną długotrwałych nieraz kłótni w rodzinach, nienawiści i procesów.

Nadesłano do Redakcji

Ks. Robert Mäder: **Z powrotem do Mszy św.** — tł. z niem. ks. J. Janus T. J. Wyd. Apostolstwa Modlitwy. Kraków, Kopernika 26. Str. 160, brosz. 1.50 zł.

Jest to jedna z najpiękniejszych książek, jakie się ostatnio pojawiły nie tylko u nas, lecz także i za granicą. Celem książki, o głębokiej i pięknej treści, jest uprzystępnienie głębokich Tajemnic Bożych, jakie się codziennie na ołtarzach naszych sprawują.

Dzieło godne polecenia.

Wyd. OO. Redemptorystów w Tuchowie (Kr.).

Marian Pilarski: **Związek Młodzieży Wiejskiej (Wici - Znicz - Społem) wobec religii,** wyd. 2. Tuchów 1939, str. 30, cena 5 gr.; 100 egz. z przesyłką 3.25 zł.

Drugie wydanie tej ulotki jest dowodem jej aktualności i użyteczności.

Zew Chrystusowy. Uchwały I. Polskiego Synodu Plenarnego dla wiernych, wybrał O. St. Wójcik, Tuchów 1939, str. 32, cena 10 gr.; 100 egz. z przesyłką 4.30 zł.

Dla rozpowszechnienia idei synodalnych pomoc znakomita. Nadaje się bardzo dobrze jako podarek z okazji kolędy.

Okruszyny

...Ni to wieś... ni miasto... Opodal, gdzie się zagony wpychają między niskie domki — we wiosce podmiejskiej — wre czasem jak w ulu.

Na uboczu, przecięte drogą, stoją dwa domy. Podobne do siebie barwą ścian i liczbą okien... Obcy sobie tylko ich mieszkańcy, choć sąsiedzi.

* * *

Antoni, po otrzymaniu reszty wiana za żoną, z trudem ukończył nowy dom i ciągle myślał, że sobie plac za drogą przykupi. Podbiegł go jednak Władysław. Kupił pole za gotówkę, przywiezioną z Francji.

— Kupił... to kupił — powtarzał Antoni — wolno mu... nie ukradł... ale żyć z takim sąsiadem to okropa!...

— Dlaczego?

— Obraza boska po tamtej stronie: pierony, cholery, przekleństwa, aż się niedobrze robi... Skąd w tym Władku tyle się bierze złości... I jakieś schadzki tam mają. Takie gęby się zbierają, co to ino nocami nyrają, a na drodze za dnia oczy w ziemię wlepiają, jakby się słonka bali...

— Trapić się tam jakimś przybłędą?...

— Trapić nie trapić... Przecie sąsiad... Takie życie jak pies z kotem nie w moim guście... A jak ta kto w Boga nie wierzy, to dopiero przyjemny sąsiad!...

— Nie wierzy?

— W nic... Opowiada wszędzie swoje bzdury... Raz mu mówię: Szczęść Boże! a on: ha, ha, ha! Na całe gardło... Tak! Chwali się, że ma kulturę... Rozparzyły go czerwone socjały. Bonżur mówi i madam... Myśli, że mędrzec... Czytać nie umie... Jak się tu kiedyś na papierze do gminy podpisał, to nie było wiadomo, co to za pismo... Takie haki, jak mojego Pietrka, co mu na trzeci rok idzie... Kurę mi zabił i psa... a miedzę podorał do samego kamienia... Pcha się... co rok to skiba. Zrobiłbym go dziadem, ale... on się sam zrobi. Bączkami (flaszkami) z czystej wyborowej grządki sobie obstawił... Jego tu wnet obstawią...

— To radźcie po sąsiedzku, żeby jakoś lepiej tam było.

— He, próbowałem ja... trudno. Gdyby był mądrzejszy, czytał co, to prędzej...

* * *

Niedawno spotkałem Antoniego... Pytam go o sąsiada...

— Owszem — powiada — rozmawiamy teraz co wieczór. Przychodzi do mnie — to znów ja do niego. Ja zacząłem...

— Możebyście opisali wasze rozmowy, bo pewnie ciekawe...

— Ciekawe i śmieszne. Co też temu Władkowi nabili głupstw do głowy... i biedny chłop uwierzył...

* * *

Wczoraj Antoni podał mi na papierze opis rozmów... i powiada: to tylko „okruszyny" — nie wszystko.

Właśnie te „okruszyny" posypią się w następnych numerach. Jot.

Echa z tygodnia

321 milionów złotych na emerytury.

Komisja budżetowa przyjęła bez dyskusji budżet Prezydenta R. P. Budżet ten zamyka się w dochodach kwotą 133.730 zł., zaś w wydatkach 3,139.370 złotych.

Następnie komisja rozpatrywała budżet emerytur, który referował poseł Wagner. Wydatki państwa na nie wynoszą 321.250 tys. zł., w tym kwota na emerytury przedsiębiorstw państwowych i monopoli sięga 130 milionów zł. W porównaniu z rokiem ubiegłym budżet ten jest wyższy o 8540 tys. zł. Referent stwierdził, iż minął już okres nadmiernego wzrostu wydatków na emerytury, a obecne ich zwiększenie jest już normalne. W wyjątkowych tylko wypadkach zwalnia się teraz pracowników przed pełną wysługą lat, całą zaś politykę personalną ujęło w swe ręce Prezydium Rady Ministrów.

Co do skarg, jakoby emeryci cywilni i wojskowi zajmowali stanowiska państwowe, referent zaznaczył, iż są one bezpodstawne, bo na ogólną liczbę 95 tysięcy osób, pobierających zaopatrzenie emerytalne, tylko 2500 pracuje nadal w administracji państwowej i samorządzie.

W dyskusji obszernie poruszano sprawę zatrudniania emerytów, a pos. Pietrzak przypomniał uchwaloną przez poprzedni Sejm ustawę, zabraniającą piastowania posad przez tych, których zaopatrzenie emerytalne wynosi ponad 500 zł.

Kiedy policja może użyć broni?

Ożywioną dyskusję w Sejmie wywołał rządowy projekt ustawy o użyciu broni przez policję. Do przepisów obowiązujących dotąd dodano dwa nowe, które zezwalają na użycie broni podczas ścigania niebezpiecznego przestępcy, lub osoby podejrzanej o ciężkie przestępstwo, oraz w celu udaremnienia nielegalnego przekroczenia granicy. Przeciwko projektowi wystąpili przedstawiciele mniejszości narodowych, z posłów zaś polskich krytykował go poseł Putek, który stwierdził, że powiększa on chaos uprawnień i zmniejsza bezpieczeństwo obywateli. W obronie projektu przemawiało szereg posłów, oraz przedstawiciel Rządu — wiceminister sprawiedliwości Chełmiński. Zaznaczył on, że Ministerstwo Sprawiedliwości stoi na stanowisku, iż policja musi posiadać wszystkie środki niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa, żeby zaś odnośne przepisy nie mogły być nadużywane, policja otrzyma odpowiednie instrukcje.

W głosowaniu odrzucono poprawki zgłoszone przez posłów mniejszości narodowych, oraz wniosek pos. Putka o odesłanie projektu z powrotem do Komisji — i projekt ustawy przyjęto w dwóch czytaniach.

Interpelacja w sprawie żydów.

Szef OZN. gen. Skwarczyński złożył interpelację w sprawie masowej emigracji żydów z Polski. W interpelacji tej szef OZN. sprzeciwia się stosowaniu przeciwko nim gwałtów i ekscesów, równocześnie jednak stwierdza konieczność radykalnego zmniejszenia liczby żydów w Polsce. Są oni bowiem czynnikiem, hamującym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych i utrudniają gospodarcze usamodzielnienie się polskich miast i wsi. Dlatego zapytuje, czy Rząd gotów jest podjąć niezwłocznie skuteczną akcję, umożliwiającą emigrację żydów w należytych rozmiarach, uzyskanie w tym celu odpowiednich terenów i międzynarodowych funduszów dla sfinansowania tej masowej emigracji żydów z Polski.

Społeczeństwo polskie oczekuje teraz, co rząd odpowie. Będzie to pierwszy krok oficjalnych czynników w podjęciu tej najważniejszej sprawy. Oby tylko nie skończyło się na słowach.

Układ handlowy polsko-litewski.

Polsko-litewskie rozmowy handlowe, rozpoczęte przy końcu listopada w Kownie, zostały pomyślnie w ubiegłym tygodniu zakończone. Odbywały się one w atmosferze dobrego sąsiedztwa i wzajemnego zaufania. Podpisano układ handlowy, który stanie się podstawą pełnego rozwoju stosunków gospodarczych między obu krajami. Handel między nimi będzie zrównoważony. Ustalona lista towarów, przeznaczonych do wywozu i przywozu, przedstawia wartość 14 milionów zł. Układ ustala przewóz towarów polskich drogą wodną i kolejową w kierunku Kłajpedy. W porcie tym ma być utworzona wolna strefa dla Polski, co ułatwi w znacznym stopniu głównie wywóz drzewa naszego z województw północno-wschodnich. Litwa sprowadzać będzie z Polski tkaniny, cynk, cement, maszyny rolnicze i wyroby chemiczne, zaś my sprowadzać z Litwy będziemy celulozę, otręby, skóry, ryby i nasiona lnu.

Nowa ustawa przeciwżydowska na Węgrzech.

Rząd węgierski przedłożył parlamentowi nowy projekt ustawy, dotyczącej żydów. Określa ona najprzód, kogo za żyda należy uważać. Następnie reguluje udział żydów w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Głosować oni będą na specjalną listę żydowską 30 dni po wyborach powszechnych. Liczba posłów na liście nie może przekraczać 6 procent ogólnej ilości posłów. Wreszcie projekt ogranicza ściśle prawa żydów w życiu publicznym. Żyd nie może być urzędnikiem, redaktorem, wydawcą lub głównym współ-

pracownikiem dziennika, dyrektorem teatru lub kina. Żydzi nie mogą mieć dostępu do monopoli państwowych, zaś w przedsiębiorstwach prywatnych liczba pracowników umysłowych żydowskich nie może przekraczać 12%. Nadto żydzi nie mogą być kierownikami stowarzyszeń i robotniczych związków zawodowych. Rząd przystąpi wkrótce do przeprowadzenia emigracji żydów z Węgier, oraz wyda odpowiednie zarządzenia, uniemożliwiające im wywóz fortun za granicę. Ich ziemskie majątki zostaną rozparcelowane.

Czy Węgry rezygnują ze wspólnej granicy z Polską.

Wizyta włoskiego ministra spraw zagr. hr. Ciano w Budapeszcie przyniosła dalsze zacieśnienie stosunków politycznych węgiersko - włoskich. Równocześnie wzmocniła ona wpływy Rzymu i Berlina nad Dunajem. Węgry całkowicie opowiadają się za ścisłą z nimi współpracą. Prawdopodobnie też wystąpią one z Ligi Narodów. Coraz mniej jasne jest ich stanowisko w sprawie Rusi Przykarpackiej. Zdaje się, że rezygnują z jej przyłączenia, a tym samym ze wspólnej granicy z Polską. Czynią to głównie z tej przyczyny, żeby sobie nie zrażać Niemiec. Również Włochy coraz mniej nalegają o jej przyłączenie do Węgier, gdyż także jest im potrzebne poparcie Niemiec w wysuniętych niedawno roszczeniach co do francuskiego Tunisu. Okazuje się, że Niemcom w ich planach odnośnie do Europy Środkowej nikt nie poważy się przeciwstawić.

Znów ostry zatarg sowiecko-japoński.

Między Japonią a Sowietami znów doszło do groźnego zatargu. Rząd japoński od dłuższego już czasu stara się zawrzeć z rządem sowieckim układ w sprawie rybołówstwa. Chodzi o zapewnienie japońskim rybakom praw swobodnego połowu na morzach: Japońskim, Ochockim, oraz w cieśninie Beringa. Z praw tych korzystają oni już od 1905 roku, a odnośna umowa wygasa 31 grudnia b. r. Tymczasem Sowiety wcale nie okazują ochoty do jej przedłużenia lub też zawarcia nowej, a podejmowane przez rząd japoński w tej sprawie zabiegi wyraźnie lekceważą. Równocześnie nad swą wschodnią granicą wzmacniają siły wojskowe, jak gdyby spodziewały się, że zatarg ten przybierze groźniejsze rozmiary, do czego widocznie świadomie dążą. Japonia ze swej strony zapowiedziała już, że jeśli Sowiety nie zmienią swego stanowiska i nie dadzą zadowalającej odpowiedzi co do zawarcia konwencji o rybołówstwie, to odwoła z Moskwy swego ambasadora. Takie zerwanie stosunków dyplomatycznych byłoby pierwszym krokiem do wojny.

Z pomocą zatopionym

Do głębin morskich zapuszczają się także nurkowie w celach ratunkowych.

Spotkania z potworami podwodnymi, zagrażającymi życiu nurka — o czym pisaliśmy w ostatnim numerze— nie są tak częste, jak inne przygody. Komendant amerykańskiego statku ratowniczego „Falcon", kapitan Edward Ellsberg, podarł swe ubranie gumowe na ostrych, wystających kantach żelaziwa zatopionego okrętu. Wyciągnięto go na powierzchnię morza zupełnie przemoczonego, zmarzniętego i na pół przytomnego. Zstąpił on na dno morskie w r. 1931 w stronach Massachusetts, aby ustalić, czy istnieje jeszcze możliwość uratowania załogi zatopionej łodzi podwodnej „S", która wraz z łodzią poszła na dno. Cały świat był wtedy głęboko wzruszony tym strasznym wypadkiem, jaki spotkał synów amerykańskiej ziemi i śledził z rzadkim zainteresowaniem przebieg akcji ratunkowej.

— Gdy przybyłem na miejsce katastrofy — opowiada kapitan Ellsberg — ubrałem się natychmiast w strój przepisowy i opuściłem się na dno morza, uzbrojony w zwykły duży nóż, ciężki młot i liny. Miałem też ze sobą lampę elektryczną o sile tysiąca watów, umożliwiającą dostrzeganie pod wodą przedmiotów na odległość do 4 m.

Bardzo jest ważnym dla nurka, aby okręt ratowniczy, który mu dostarcza powietrza, stał w pozycji całkiem nieruchomej. Przy najmniejszym poruszeniu się okrętu — o ile np. morze jest wzburzone, a okręt nie jest dobrze umocowany na kotwicach — może się przerwać wąż gumowy, łączący nurka z okrętem i dostarczający mu powietrza, a wtedy jest on zgubiony. Okręt nasz był zakotwiczony na sześciu kotwicach. Był całkowicie unieruchomiony i zabezpieczony przed pochylaniem się przy wietrze. W ciągu niecałej minuty opuściłem się do głębokości 30 m. i wylądowałem na mostku kapitańskim zatopionej łodzi. Stamtąd powędrowałem na pokład przedni, gdzie dosłuchałem się słabych sygnałów, idących z wnętrza łodzi. Stanąłem zdziwiony. Przecież nie dawałem żadnych sygnałów — widać, nieszczęśliwcy wewnątrz łodzi posłyszeli ciężki stukot moich ołowianych stóp. Ostrożnie skierowałem się naprzód w kierunku, skąd szedł głos. I znowu usłyszałem głuche stukanie.

Wtedy uderzyłem silnie młotkiem w pancerz łodzi. Zaraz otrzymałem odpowiedź. Przy następnym wentylu znowu zapukałem — był to schowek na torpedę. Znowu odpowiedziano mi sześciokrotnym pukaniem. Stukanie to było tak wyraźne, że nawet personel statku ratowniczego, obsługujący telefon dosłyszał je przez wibrację powietrza, jaka powstała pod hełmem. Sześć stuknięć oznaczało widocznie, że sze-

Korespondencje z DIECEZJI

Zamianowani. Ojciec św. zamianował tajnymi Szambelanami: Ks. dra Józefa Młodochowskiego, rektora Instytutu Polskiego w Rzymie i ks. dziekana Józefa Krośnińskiego, proboszcza w Zassowie.

*

Ks. Michał Blecharczyk, katecheta w Baranowie, przeniesiony na katechetę gimn. w Brzesku.

Ks. Stanisław Maciąg, wik. z Sędziszowa, przeniesiony na katechetę w Baranowie.

*

Rekolekcje w Gwoździcu. W dniach od 4—8 grudnia odbyły się w Gwoździcu rekolekcje, które przeprowadził ks. dziek. J. Wszołek z Szerzyn. W dniu 8 grudnia odbyło się poświęcenie sztandaru oddz. KSMM.; poświęcenia dokonał i odprawił sumę ks. Jubilat J. Bryja, kazanie wygłosił ks. J. Sidor.

Po sumie odbyła się akademia, w czasie której druhowie złożyli ślubowanie; przemawiał m. i. kierownik szkoły p. Fr. Beczwarczyk, a chór przygotowany przez p. organistę Fr. Mazgaja odśpiewał pieśni. W uroczystości wziął udział także p. kolator F. Meysner z Charzewic i pp. Juszkiewiczowie z Tarnowa. W. M.

*

Stanie nowa szkoła w Łękawicy. W dniu święta Niepodległości, w czasie uroczystej akademii pod pomnikiem Poległych, uchwalili i zobowiązali się mieszkańcy gromady Łękawica wybudować 5-klasową szkołę powszechną, ofiarując na ten cel po 7 zł. z morga w pięciu latach, w gotówce i robociźnie. Poświęcenie i oddanie do użytku szkoły przewidziane jest na rok 1943, na 25-lecie Niepodległości. Na czele komitetu stanął łękawicki rodak p. kpt. J. Budzik z Tarnowa.

Odbyło się już kilka zebrań gromadzkich, jak również posiedzeń komitetu. Wczesną wiosną rozpocznie się praca nad przygotowaniem terenu budowy, zwózką materiałów miejscowych i t. d. Daj, Boże, dokończyć rozpoczęte dzieło. Jeden.

*

Rekolekcje w Otfinowie. Staraniem miejscowego proboszcza ks. kan. J. Klocha odbyły się w parafii otfinowskiej rekolekcje w dniach od 14—18 grudnia. Nauki rekolekcyjne głosił O. Anioł Głowacki z Tarnowa. Parafianie dziękują mu serdecznie za piękne nauki, a ks. Proboszczowi za urządzenie rekolekcyj, które ich dobrze przygotowały do spowiedzi adwentowej. Uczestnik.

*

Uczestniczki kursu gospodarczego w Słotwinie, par. Brzesko, składają serdeczne „Bóg zapłać" ks. dziek. J. Stosurowi, prez. okr. J. W., p. bar. Götz-Okocimskiej za pomoc w urządzeniu kursu, jak również p. instr. M. Sidziniance za praktyczne przeprowadzenie tegoż kursu. Uczestniczka A. M.

Kurs szycia w Żabnie. Staraniem Kierownictwa oddz. KSMŻ. w Żabnie został zorganizowany w sali Kasy Stefczyka 6-tygodniowy kurs szycia, kroju i robótek ręcznych od 4 listopada do 18 grudnia. W kursie wzięło udział 38 druhen. Kierowniczką kursu była p. instr. M. Ściorówna.

Uczestniczki słuchały codziennie Mszy św., a na zakończenie przystąpiły do Sakramentów św. Dowodem wysokich korzyści z kursu była wystawa, którą urządzono po sumie 18 grudnia, zaś po nieszporach wykonały druhny kilka inscenizacyj i odegrały sztuczkę. Imieniem uczestniczek składam serdeczne podziękowanie Księżom za ich cenne rady i p. Lasckiej za opiekę, p. Instruktorce za pracę, a naszym rodzicom za ułatwienie skorzystania z kursu. B. Nejówna, prez.

*

Ofiary na Katolicki Uniwersytet Ludowy: Ks. dziekan Wojciech Kornaus, Radłów — krowę 5-letnią. Ks. Kamiński, Słopnice, 10 zł. KSMM., Słopnice, 2 zł. KSMŻ., Słopnice 1.50 zł. Ks. kapelan W. Orzech 50 zł. Oddz. KSM. Mielec 10 zł. Ks. kanonik Zięba, Słopnice, 20 zł. KSM. Wilczyska 2.55 zł. KSK. Wilczyska 2.55 zł.

Wieści z POLSKI

Żywy inwentarz w Polsce. Ostatnie obliczenia wykazały, że mamy w kraju 3 mil. 910 tys. koni, 10 mil. 539 tys. szt. bydła rogat., 7 mil. 489 tys. trzody chlewnej, 3 mil. 400 tys. owiec i 418 tys. kóz.

*

Zadłużenie Polski. Długi wewnętrzne państwa polskiego od roku 1935 do 1938 wzrosły o 962.2 mil. zł. i wynoszą 2.458,3 mil. zł., równocześnie zagraniczny dług Polski zmniejszył się o 803,6 mil. zł. i wynosi obecnie 2.515,2 milionów złotych.

*

600 tys. zł. na „Gwiazdkę". Zbiórka pieniężna, przeprowadzona w Polsce pod hasłem „Gwiazdka dla dzieci bezrobotnych", dała 600 tysięcy złotych.

*

Około 15 milionów złotych na Zaolzie. Akcja wojskowa w związku z obejmowaniem obszarów odzyskanych w październiku i listopadzie, kosztowała 14,810.000 złotych.

*

Sprawa mordercy ks. Streicha. Morderca ks. Streicha, Wawrzyniec Nowak, był skazany w dwóch instancjach sądowych na karę śmierci. Obrona wniosła jeszcze do Sądu Najwyższego kasację. Kasacja ta jednak została odrzucona i wyrok śmierci tym samym uprawomocniony.

*

Ministerstwo Skarbu przyznało na 1939 rok 43 mil. zł. kredytu na cele budowlane, między innymi także na poparcie budownictwa wiejskiego.

*

Plaga pijaństwa. Pijaństwo szerzy się u nas w sposób zastraszający. Wykazują to cyfry statystyczne z ostatnich 9 miesięcy. Stuprocentowego spirytusu wypito

ściu ludzi załogi jest jeszcze przy życiu.

Wtedy zauważyłem z przerażeniem, że łódź w samym środku jest przepołowiona. Uderzenie, które spowodowało katastrofę, miało miejsce tuż za schowkiem na torpedy. Dałem jeszcze parę sygnałów młotkiem, ale bez skutku. Dalej też już nie było żadnych odpowiedzi. Stąd nabrałem przekonania, że ludzie mogą jeszcze żyć tylko w przedniej części łodzi.

Właśnie gdy miałem zawrócić, poczęła się lina główna zaplątywać o wystające części łodzi. Pokryty śliskim mułem kadłub łodzi, ciężkie ubranie i ołowiane stopy utrudniały wszelkie poruszenie. Do tego przyłączyły się jeszcze nieprzebite ciemności i nieznośne zimno. Borykałem się jak mogłem z liną, straciłem równowagę, pośliznąłem się niedaleko od steru i osunąłem się na dno morza, pogrążając się w grząski muł. Mimo silnej lampy nie mogłem absolutnie nic dostrzec wokoło. Całe mnóstwo wystających ostrych kawałków stali groziło podarciem mego ubrania. Bez przesady mogę powiedzieć, że było to piekło; ponieważ główna lina zaplątała się w resztki łodzi, więc ratunku z góry nie miałem co oczekiwać. Brodziłem w mule 30 metrów pod powierzchnią wody, zapadając się coraz to głębiej.

Po licznych, daremnych próbach wydobycia się, postanowiłem otworzyć specjalny wentyl, który wpuszcza powietrze do całego ubrania i nadyma je jak balon; gdy ten wentyl jest zamknięty, to powietrze jest wtedy tylko wewnątrz hełmu. Obawiałem się jednak, że przy silnym napływie powietrza w ubranie, mogę za szybko dostać się na powierzchnię wody, co powoduje znowu straszliwe boleści i kurcze. Wobec tego powoli regulowałem dopływ powietrza i zauważyłem od razu, że wznoszę się w górę. Najpierw głowa moja wydostała się z mułu — mogłem już rozróżnić światło dnia pod wodą — potem uwolniłem się powoli cały z mułu i wydrapałem się z powrotem na pokład łodzi.

Najbliższym mym zadaniem było teraz oswobodzić główną linę. Zaplątała się ona o wystający kant łodzi, a przez moje osunięcie się zacisnęła się tak mocno, że rękami odplątać jej nie mogłem. Zatelefonowałem, że potrzebuję piłki stalowej i spuszczono mi ją zaraz z okrętu. Wyczerpany i osłabiony całkowicie, począłem pracować i po upływie dobrej godziny udało mi się przepiłować złowrogi kant. Na tym jednak nie koniec.

W czasie wytężającej pracy zaczepiłem jedną nogawicą o inny ostry kant Powstała tam dziura i w jednej chwili byłem przemoczony i zalany wodą aż po szyję. Na szczęście hełm jest hermetycznie zamknięty i tam woda nie doszła. Temperatura wody wynosiła 2° ponad 0. W jednej chwili przemarzłem całkowicie i nie mogłem się poruszać. Prawie bezprzytomnie zawołałem: „Ciągnijcie mię w górę"...

Lina napięła się i powoli unosiłem się coraz wyżej. Na 15 m. pod powierzchnią morza zatrzymałem się na 5 minut, aby dać możność wymiany powietrza w hełmie. Potem podciągnięto mię 5 metrów wyżej i znowu zaczekałem 15 min. Gdy znalazłem się na statku, zaniesiono mię do kabiny pneumatycznej. Tam porozcinano na mnie ubranie, a dwu ludzi musiało mię dość długo silnie nacierać, aż przyszedłem do siebie i mogłem zgiąć nogi w kolanach. Potem zawinięto mię w koce nasycone gorącą wodą, a ciśnienie powietrza zwiększono do 60 funtów, tj. o 10 funtów więcej, niż wynosiło na dnie. Po czterech godzinach byłem zaledwie w stanie stanąć sam na nogi.

Złożyłem zaraz z mych spostrzeżeń telefoniczny raport do Waszyngtonu, przy czym zauważyłem, że — moim zdaniem — nie da się już tych ludzi na dnie morza uratować. Mimo to kierownictwo marynarki wysłało jeszcze dwa statki, zaopatrzone w olbrzymie krany, kóre miały za zadanie podnieść w górę zatopioną łódź podwodną. Niestety, wszystko było daremne! Nawet cienia możliwości nie było, aby dało się coś pomóc tym biedakom, zamkniętym w łodzi. **H. H.**

Teresa Bętkowska: **Franek przybłęda.** Powieść, str. 163, cena 1.50 zł. Nakł. Tow. „Biblioteka Religijna", Lwów, 1938.

Historia chłopca-sieroty, który dzięki wrodzonym zdolnościom, własnej pracy i życzliwości dobrych ludzi wybił się na wielkiego artystę-rzeźbiarza. Nie dał się złamać ni przeciwnościom, ni porwać ułudom życia, lecz zdążał wytrwale do celu. Opowieść pogodna, w duchu katolickim. Nadaje się do czytelni parafialnych i dla młodzieży.

30 milionów litrów, gdy tymczasem roku ubiegłego tylko 27 mil. litrów. Najwięcej piją w Polsce zachodniej i południowej.

*

Wrony zadzióbały dziecko. Niespotykany wypadek wydarzył się we wsi Dobra k. Łucka. Na przechodzącą polem 5-letnią Marię Popekównę rzuciło się stado zgłodniałych wron, wydzióbały oczy i tak pokaleczyły, że dziecko umarło.

*

Bojówkarze czescy rzucili granat na dwu polskich policjantów. Bojówki czeskie dokonały nowego ataku terrorystycznego na terenie gminy Dziećmorowice w powiecie frysztackim. Mianowicie na dwóch posterunkowych, wychodzących z lokalu posterunku, rzucono granat zaczepny, który eksplodując ciężko zranił w brzuch i serce posterunkowego Karola Warwasa i w głowę i nogi post. Karola Gnizę. Ciężko rannego posterunkowego przewieziono natychmiast do szpitala w Orłowej.

Główna komenda policji wydała ostre zarządzenie, celem przeprowadzenia dochodzeń.

*

20-lecie powstania. 27 grudnia obchodziła Wielkopolska 20 rocznicę powstania. W uroczystościach wzięło udział ponad 10 tysięcy powstańców.

Wieści ze ŚWIATA

Już mają dość. Po stronie komunistów w Barcelonie (Hiszpania) wykryto spisek, który miał na celu oddanie tej części kraju gen. Franco. Z frontu sprowadzono oddziały gwardii szturmowej do Barcelony, celem stłumienia sprzysiężenia w zarodku. Oddziały dokonały licznych aresztowań wśród członków naczelnych sfer związków zawodowych, policji czerwonej i wyższych urzędników.

*

Napad zgłodniałych wilków. W pewnej wsi w Rumunii stado wilków napadło na kilka wozów chłopskich, jadących lasem. Parę godzin trwała walka ludzi ze zgłodniałymi wilkami. Mężczyźni walczyli widłami, siekierami i drągami, kobiety zaś rzucały zapalone wiązki słomy w celu odstraszenia wilków. Dopiero nadeszła z sąsiedniej wsi pomoc uwolniła osaczonych. Jeden z napadniętych, 18-letni chłopiec, całkowicie osiwiał ze strachu.

*

Popłoch wśród żydów węgierskich. Pisma donoszą, że w ostatnich tygodniach w Budapeszcie aż 20 tysięcy żydów zgłosiło w rabinacie wystąpienie z gminy wyznaniowej żydowskiej. Chcą się ochrzcić, bo się boją ustaw przeciwżydowskich na Węgrzech.

*

Owady spowodowały katastrofę. Na wyspie Jawie wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło trzech oficerów holenderskich i jeden oficer francuski. Samolot rozbił się przy lądowaniu, do czego zmusiły go owady, które zapchały motor.

*

Kaplica w samolocie. W jednej fabryce samolotów w Kanadzie przygotowują specjalny aeroplan, który będzie wyposażony w ołtarz i przybory liturgiczne. Samolot ten zamówiło stowarzyszenie misyjne, którego celem jest obsługa duszpasterska słabo zaludnionych okolic Kanady Północnej, gdzie odległość do kościoła wynosi setki mil po bezdrożach. Stowarzyszenie to posiada już 12 samolotów, którymi misjonarze spieszą z pociechą religijną i słowem Bożym daleko poza koło biegunowe. Nowy samolot-kaplica, wylądowawszy nieraz w okolicy odciętej zupełnie od świata, pozwoli miejscowej ludności na wysłuchanie Mszy św.

*

Uczą katechizmu za pomocą listów. W Ameryce i Australii od paru już lat cieszą się ogromnym powodzeniem lekcje religii, udzielane drogą listową, a przeznaczone dla dzieci i osób, zamieszkują-

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



W celu zaznajomienia Czytelników z dziejami Kościoła św., będziemy kolejno podawać w formie popularnej, oparłszy się na szeregu źródeł, **obrazki** ilustrujące najważniejsze fragmenty i postacie z przeszłości Kościoła katolickiego.

Stały, uważny Czytelnik znajdzie w nich pokrzepienie, niejedną odpowiedź na zarzuty złych ludzi; dowie się — że dzieło Boże — Kościół św. przechodził chwile ciężkie i radosne... ale zawsze zwyciężał!

Krzyż — godło zbawienia i **gałązkę wawrzynu** — symbol zwycięstwa wpletliśmy w tytuł, aby stale te wielkie cele katolikom przypominały. *Redakcja.*

NARÓD ŻYDOWSKI.

Przystępując do przedstawienia historii Kościoła, spojrzyjmy najprzód na świat starożytny i jego narody. Który spośród nich wybierze Bóg do przygotowania swego dzieła Odkupienia?

Czy Babilonię? Był to wielki naród kupiecki. Babilończycy, a potem Asyryjczycy umieli dobrze rachować. Byli pracowici, sprytni, mieli najstarszy w świecie zbiór praw, t. zw. kodeks króla Hammurabiego. Znali gwiazdy i nazwy im nadali. Budowali wielkie kanały i śluzy dla użyźnienia kraju, wznosili olbrzymie budowle, wieże — „których szczyty sięgać miały aż do nieba". Zanadto miłowali się w ziemskich bogactwach. Na pięć wieków przed przyjściem Zbawiciela Babilonia była już w całkowitym upadku.

Czy Egipt nad wielką rzeką Nilem? Dzięki wylewom tej rzeki dwa razy do roku, kraj ten opływał w bogactwa i urodzaje. Już 2600 lat przed narodzeniem Chrystusa faraon (król) kazał sobie wystawić grobowiec. Jest to właściwie góra, zbudowana z olbrzymich głazów kamienia, tak zwana piramida Cheopsa. Stoi po dziś dzień... Zmieściłby się w jej wnętrzu i największy kościół. 100 tysięcy ludzi przez 30 lat nad tym grobowcem się męczyło. Pomniejszych grobowców można dziś oglądać wiele. Na nich i na posągach kamiennych widniały malowidła i rysunki, przewiezione częściowo do muzeów. Widzi się na nich, jak pompują wodę do kanałów, by nawodnić pola odległe od Nilu; jak szyją buty i suknie; jak wypalają cegły; jak wydmuchują naczynia ze szkła i t. d. Spotyka się małe obrazki: sowy, kwiaty, owady, linie kręte, urywane, stłoczone obok siebie. To słynne pismo Egipcjan, nazwane hieroglifami... Egipcjanie zawód pisarza stawiali najwyżej; mieli zwijane książki, pisane na tak zwanym papirusie. Byli mądrzy ci starożytni Egipcjanie, ale ich Bóg nie wybrał...

Czy Grecję? Ukochała nad wszystko swą wolność, prawa, bohaterów. W starożytnym świecie osiągnęła najwyższy poziom we wszystkich naukach, zwłaszcza we filozofii i sztuce. Zapoczątkowała ona teatr i przedstawienia. Trwały one zazwyczaj cały dzień, pod gołym niebem, a aktorzy mieli wielkie maski na twarzach i wysokie obcasy. Grecy umieli wszystko, tylko nie umieli utrzymać spokoju i zgody między sobą. Dlatego popadli w hańbiącą niewolę.

Czy wreszcie Rzym — spadkobiercę potęgi, bogactw i kultury Grecji, Egiptu, Babilonii? Zawładnął on nimi głównie dzięki patriotyzmowi swych obywateli. I on stworzył wiele bezcennych dzieł sztuki i poezji, nadto ugruntował zasady prawa i rządzenia. Lecz — wiadomo — i Rzym upadł.

Obok tych wymienionych czterech ważniejszych narodów w starożytności występuje jeszcze jeden — naród żydowski. Zamieszkuje on wąski obszar ziemi, położony między morzem a Jordanem. Przez dwa tysiące lat opiera się zwycięsko wszelkim

cych odległe prowincje. Za tym przykładem poszli obecnie i katolicy angielscy.

*

Co Amerykanie czytają... Amerykański „Instytut dla wiedzy i sztuki" sporządził spis książek, które w ciągu ostatnich lat zdobyły sobie największą poczytność. Okazuje się, że największy nakład posiadają tam książki religijne.

Na pierwszym miejscu znajduje się dzieło „Jego śladami", napisane przez ks. Sheldona. Rozprzedano 8 mil. egzemplarzy tej książki. Na 11 miejscu figuruje „Ben-Hur" Wallace z 1,950.000 egz. W ostatnich latach sprzedano w Stanach Zjednoczonych 22 miliony 90 tysięcy egzemplarzy Pisma św. Nowego Zakonu w języku angielskim.

*

Pożar dworca. Na dworcu w Utrechcie, będącym głównym węzłem kolejowym Holandii, wybuchł groźny pożar, który podsycany silnym wiatrem, spustoszył cały niemal budynek i mieszczące się w nim biura.

*

Czerwone żniwo. Według ostatnich obliczeń, komuniści zamordowali w Hiszpanii: 6500 kapłanów, zniszczyli 17.000 kościołów; skazali na śmierć 400.000 katolików. W Madrycie choruje około 40 tysięcy ludzi z braku żywności.

*

Niebywałe mrozy i śniegi nad Europą. W okresie przedświątecznym i świątecznym nawiedziły niemal całą Europę mrozy i śniegi, a nawet i burze śnieżne, które całkowicie popsuły ruch drogowy i kolejowy. Poczty i koleje przychodzą z wielkim opóźnieniem. Liczne są również wypadki śmierci wśród ludzi z powodu przemrożenia. W Anglii zmarło 50 osób z powodu mrozu.

Nowe wydawnictwa

„Nowe książki dla dzieci i młodzieży". Pod tym tytułem opracowała Komisja Wychowawcza przy K. Z. K. krótki **przewodnik** po wydanych w ostatnich 2 latach książkach dla dzieci i młodzieży. Przewodnik podaje prócz autora i tytułu książki ilość stron i jej cenę, krótkie streszczenie książki i ocenę jej wartości, uwzględniając przy tym wiek, dla jakiego jest odpowiednia. Wymienione są w przewodniku zarówno książki godne polecenia, jak i te, które na polecenie nie zasługują — rodzicom na przestrogę. Przewodnik zawiera recenzje ogółem 29 książek, są to wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy — Księży Jezuitów, M. Arcta, Drukarni i Księgarni św. Wojciecha i Księży Salezjanów.

Przewodnik „Nowe książki dla dzieci i młodzieży" wyszedł jako dodatek do pisma „Zjednoczenie", wydawanego przez K. Z. K. dla Kierownictw należących do niego Oddz. Katol. Stow. Kobiet. Nabyć go można osobno po cenie 10 gr. — Katol. Związek Kobiet, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22, IV. p.

Ida Kopecka: **Jeśli kto pragnie** — rozmyślania eucharystyczne. Wyd. „Salvator", Mikołów Śl. — brosz. 1.60 zł., opr. 3 zł.

Rozmyślania bardzo pożyteczne, praktyczne i aktualne, rozpalają miłością do Eucharystii i na każdej niemal stronie przypominają nasze obowiązki względem Najśw. Sakramentu.

S. M. K.: **Dzieci u żłóbka.** Jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci. Nakł. Tow. „Biblioteka Religijna", Lwów, 1938, cena 50 gr.

Treść: Święci gwiazdka, święci, Jedzie pani Zima, Idą lalki i krasnalki, O czym śnił Kazio, Hejże do Betlejem, Deklamacja, Deklamacja zbiorowa.

Zimno i nędza goszczą dziś w niejednym domu!
Gdy na „Pomoc Zimową" złożysz rychło datek,
Ogrzejesz i nakarmisz bliźnich po kryjomu...
Zaskarbisz sobie wdzięczność u dzieci i matek!

przeciwnościom. Żywotność jego podtrzymują jednak nie sprawy świeckie lub polityka, ale religia. Inne ludy modliły się do wielu bogów, a żydzi tylko do jednego. Ten to właśnie naród wybrał Bóg i przeznaczył mu główną rolę w dziele odkupienia. Już Abrahamowi ją zapowiedział: „Wstań i idź do ziemi, którą ci wskażę... Uczynię z ciebie naród wielki, w którym błogosławione będą wszystkie narody ziemi". Tę obietnicę Izaak przekazał Jakubowi, a ten znów na łożu śmierci swym synom.

Między Izraelem a Bogiem zawarte zostało szczególne przymierze. Gdy żydzi wierni Mu pozostawali, dobrze im się wiodło. Gdy natomiast sprzeniewierzali się i odstępowali od prawa Mojżeszowego, nawiedzały ich klęski. Bóg kolejno wynosi, poniża i znów dźwiga Izraela. Na niebie rozpina tęczę, by go uspokoić w obawie przed nowym potopem, prowadzi go przez pustynię, zsyła mu mannę i wodę ze skały, przebywa z nim stale, tając w cudowny sposób swą obecność w arce przymierza. Ze swej znów strony żydzi wielbią Jahwe w świątyni Salomona, składają Mu ofiary, dziękczynienia, śpiewają podniosłe hymny i psalmy.

Narodowi żydowskiemu Bóg kolejno, coraz pełniej, odsłania swe tajemnice odkupienia ludzkości. On jeden wśród tylu przeróżnych ludów, pogrążonych w bałwochwalstwie, zachowuje nienaruszoną prawdę.

Zapowiadać i przygotować przyjście Mesjasza — to było specjalnym zadaniem narodu żydowskiego w historii świata. We wszystkich swoich triumfach i klęskach, obrzędach i obyczajach spełniał on tę misję. Chociaż całe wieki trwało oczekiwanie Zbawiciela i niezliczony szereg wypadków wcześniej dokonać się musiał: niewola egipska, pobyt na pustyni, zdobycie ziemi obiecanej, królestwo Dawida i Salomona — głosy proroków, czy się skargą zanosiły, czy radością, nigdy nie przestawały sławić przyszłego Odkupiciela, Jego dobrodziejstw i chwały. W czasach wielkich utrapień pod panowaniem obcych władców, Izajasz pocieszał Judę, przedstawiając boleści i uwielbienie Chrystusa. Później Daniel przepowiadał powrót żydów do ojczyzny.

Jezus rodzi się w Betlejem i aniołowie głoszą nad Jego żłóbkiem cudowną wieść o odkupieniu świata.

Naród żydowski jednak zamknął oczy na widok tego zbawczego światła; nawet bogobójcą się stał. Kiedy Piłat, umywając ręce, tłumaczył się: „Nie jestem ja winien krwi tego człowieka" — tłum żydowski wznosił w straszliwej zaciekłości bluźnierczy okrzyk: „Niech spadnie na nas ta krew"! — I stało się tak, jak sobie życzył. Od tej chwili rozpoczęło się istotnie dla żydów nieprzerwane pasmo nieszczęść. Rzym stał się dla Jerozolimy prawdziwym biczem bożym. Zbrojne jego kohorty ze świętego miasta i wspaniałej świątyni pozostawiły tylko jedno wielkie rumowisko kamieni i popiołu.

Lud żydowski odtąd będzie się błąkał po wszystkich rozproszony krajach, ścigany przekleństwem. Gardząc mieczem i pługiem, odda się całkiem interesom; szachrajstwom i pieniądzu, ku czemu najsilniejszy pociąg czuje. Będzie znienawidzony i przepędzany przez wszystkich.

Nad drzwiami katedry w Strassburgu średniowieczny artysta wyciosał w kamieniu taką rzeźbę: Po prawej stronie stoi postać kobieca (Kościół), trzymająca w jednej ręce kielich napełniony hostiami, a w drugiej krzyż. Nad głową jej widnieje napis: „Krew Chrystusa dała mi zwycięstwo nad tobą". Po stronie lewej również postać kobiety (synagoga). W jednej ręce trzyma złamaną strzałę, w drugiej potrzaskane tablice Mojżesza. Na oczach ma przepaskę, a na niej wyryte słowa: „Ta krew mię oślepia". Postać ta i słowa najtrafniej wyrażają los żydowskiego narodu. Tchórzliwy i przeklęty, jak Kain, będzie się błąkał wśród narodów chrześcijańskich i z dala jak cień postępował w ich pochodzie za krzyżem, na świadectwo, że Mesjasz już przyszedł na ziemię, ale żydzi Nim pogardzili i ukrzyżowali Go.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (62)

Jakie to życzenie, tego nawet Jasiowi na jego natarczywe pytanie nie powiedziała.

U bram Krakowa czekały naszych podróżnych niespodziane wzruszenia. Cała prawie ludność wylegla na ich spotkanie. Drogami, usłanymi kwieciem i zielenią, tłum przeprowadził ich na Wawel, gdzie książę Leszek czekał z wieczerzą prawdziwie królewską.

— — — — — — — —

Traf dziwny, czy przypadek zrządził, że na trzeci dzień przypadała pamiętna wszystkim sercom oktawa Bożego Ciała. Mieszczanie chcieli skorzystać z obecności swego wybawcy, ażeby świątecznym obchodem uczcić tę rocznicę. Ale wybawca popsuł im szyki.

Ostrzeżony przez usłużnych przyjaciół, że Krakowianie chcą go nazajutrz oprowadzać w triumfie, o świcie uciekł na swoim Tatarczyku i ukrył się tak dobrze, że go nie można było znaleźć.

Mieszczanie z początku mocno się sfrasowali. Lecz po kilku godzinach poradzili sobie dość rozumnie. Na zastępcę triumfatora wzięli sobie jednego z jego przybranych braci, Wojciecha Kulisa. Ubrali go po tatarsku, wsadzili na pięknego wierzchowca i przy biciu dzwonów, szumie sztandarów i tysiącznych okrzyków oprowadzili go po mieście w tym samym porządku, w jakim niegdyś witali swego bohatera.

Uroczystość ta tak mocno przypadła do serca Krakowian, że przeszła w zwyczaj coroczny, przez wieki powtarzany, znany dziś pod nazwą „Konika Zwierzynieckiego".

Książę chciał Jana zatrzymać przy sobie na dworze, lecz on odmówił, nie chcąc się rozłączyć z matusią i ciotunią. Stawał tylko na każde zawołanie księcia, jako rycerz w potrzebie.

Podczas trzeciego napadu tatarskiego stracił Jan swego ulubionego Tatarczyka. Smutne to było pożegnanie. Tatarczyk ruchem bolesnym przechylił na bok swą prześliczną głowę, wpatrzył się w pana wzrokiem gasnącym i wyzionął ostatnie tchnienie. Jan płakał po nim, jakby po przyjacielu.

Cięższy nieporównanie smutek czekał Jana za powrotem z tej wojny. „Oćcca" Matiasza zastał na łożu śmiertelnym. Matiasz, syt życia, pracy i nagrody — gasł ze starości, niewiele cierpiąc, wszystkim błogosławiąc i ciesząc się, że idzie do swojej złotej Kachny, co tam na niego wyczekuje przy niebieskiej furcie. Jedną tylko żałość staruszek zaniósł do grobu. Nie mógł się pocieszyć, że Jasia nie widział ożenionym i że jego dziatek nie kołysał na swoich kolanach.

I nie on jeden odczuł oną żałość. Krocie serc niewieścich podzielało ją z cicha. Na próżno Elżbieta badała go z macierzyńską bystrością; na próżno Ludmiła kłuła go żądełkiem figlarnych domysłów i podejrzeń. Jan zazwyczaj tylko się uśmiechał, mówiąc:

— Ongi tom ja nie myślał o dziewkach dlatego, żem wiecznie jeno myślał o matusi, wiecznie wyczekował na matusię, no i latka schodziły. Teraz zaś nie znajduję takowej, co by mi do serca przypadła... Owóż kiedy Pan Bóg nie stworzył dla mnie żony, tedy pozwólcie Matuchny, abym ja dokonał żywota w moim najsłodszym, synowskim zakonie.

Jakoż i nie pojął żony. Łączył w sobie waleczność ojca z pobożnością matki. Ojcowskie męstwo doszło w nim aż do bohaterstwa, — pobożność macierzyńska skłaniała się w nim do ascetyzmu. Wiódł też żywot prawdziwie ascetyczny. Coraz dłuższe godziny spędzał w kaplicy na modlitwie. Nieraz nakładał na siebie ciemny płaszcz z kapturem i po cichu wymykał się do chałup, gdzie chorym służył, biednych pocieszał i obdarzał.

Za wspólną naradą zamieniono zamek na lazaret dla trędowatych, których posłudze wszyscy gorliwie się oddali. Niewiasty chciały mieć także swego kapelana. W tym celu przesłały do O. Innocentego list z prośbą, ażeby z całą swą gromadą przeniósł się na górę witaniecką. Ale Innocenty odmówił. Opatrzność jednak zesłała kapelana najniespodziewaniej i jeszcze jakiego!

W piękny dzień jesienny drogą wiodącą z lasu, pokazał się człowiek we franciszkańskim habicie, jadący na osiołku, prowadzonym przez pacholę. Był to staruszek szczupły, wyschnięty, nieledwie przeźroczysty. Dojechawszy pod bramę, zsiadł i zaczął po stromej ścieżce wstępować powoli, a pacholę prowadziło go za rękę, bo staruszek był niewidomy. Znalazłszy się w bramie, rzekł odźwiernym:

— Powiedzcie paniom zamku i paniczowi, że przybył do nich Braciszek Benedykt.

Ludmiłę pierwszą doszła ta wiadomość. Ze wzruszenia straciła głowę, krzyczała tylko:

— Braciszek Benedykt! Boże, co za szczęście!

Zaczęła biegać po zamku jak wicher, wszędzie szukając przyjaciółki. Znalazła ją dopiero w kaplicy przed krucyfiksem. Elżbieta usłyszawszy jej wołania, zerwała się drżąca, złożyła ręce i rzekła:

— On? A więc święta Księżna i to przepowiedziała. Oto ostatnie moje życzenie na ziemi spełnione. Padły sobie w objęcia ze łzami szczęścia, po czym puściły się ku bramie, gdzie już zastały Jana, szlochającego u stóp zakonnika.

Braciszek Benedykt wracał ze swojej wędrówki do Assyżu, przedsięwziętej „na intencję, aby się Jaś odnalazł". Było to już od lat wielu jedyne jego pragnienie doczesne. Przy tej sposobności odwiedził groby apostolskie w Rzymie, oraz grób swego towarzysza Jana de Carpino w Dalmacji, gdzie po swoim powrocie z Mongolii osiadł na biskupstwie antywarskim.

W drodze Braciszek ciężko zapadł na oczy. Nim dojechał do Krakowa, już zupełnie oociemniał.

W Krakowie wnet posłyszał o cudownym włóczku, synu rycerza Sulisława, puścił się do Żegnańca i tam odnalazł nie tylko Jana, ale i branki. Prawdę powiedział głos z Assyżu: „Zobaczyć ich nie zobaczysz, ale otrzymasz więcej, niżeliś żądał".

I oto wchodził, mając jeszcze na piersiach ów list macierzyński, zaszyty w chińską kitajkę. Oddał go Jasiowi nie rozpruty. Przywiózł także „Dziennik podróży", który spisywał razem z Janem de Carpino. Szanowny ten zwitek stał się dla mieszkańców zamku źródłem rozkoszy i wzruszeń. Elżbieta czytywała go zwykle wieczór przed całą gromadką, zebraną u komina. Braciszek Benedykt, uzyskawszy pozwolenie od przełożonych, został kapelanem lazaretu witanieckiego, ku wielkiej radości mieszkańców.

Znowu pielgrzym.

Dzień był ciepły, chociaż pochmurny. Od zachodu chmury się rozpękły wąską szparą i pręga światła słonecznego z niej wytrysła; wnet naprzeciw od wschodu pokazała się wdzięczna tęcza.

Zapatrzony w to zjawisko, z oczami w dal utkwionymi, konny podróżny jechał brzegiem Iłżanki na pięknym, rosłym wierzchowcu, pokrytym granatowym kropierzem weneckiej roboty. Jeździec był starcem. Na jego głowie srebrzyła się już tylko wąziuchna obrączka przerzedzonych włosów. Za to wąs mleczny okalał mu usta wiśniowe, uśmiechnięte. Brwi miał jeszcze ciemne i ruchome.

Bo też to musiał być pan możny i dostojny.

Orszak podążający za nim był także prawdziwie pański: zwinne giermki, sokolniki, koniuszowie i mnóstwo pacholąt, a wszyscy suto odziani. Pan jechał zwolna i opuścił cugle. Mimo lat podeszłych siedział prosto. Obuwie miał ze srebrnymi dziobami, szubę czerwoną, lisami niebieskimi podbitą, na piersi krzyż kraśno emaliowany. U czapki z kosztownego futra sterczało czaple pióro, karbunkułem przepięte.

Na tle ciemnych lasów stanęła przed nim góra, uwieńczona zamkiem o pięciu basztach. Poznał i górę i zamek. Raz widział to miejsce kwitnące blaskiem, drugi raz w rumowiskach i zgliszczach.

Wszystko jak przed laty. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Zimowe wywożenie obornika.

W zimie każdy rolnik ma sporo czasu. Może więc dokładnie niektóre prace gospodarskie wykonać. Na przykład zimową porą, kiedy drogi są zamarznięte i twarde, można wywozić obornik w pole. Kiedy mróz wybrukuje drogi, to nawet najbardziej przeładowany wóz nie ugrzęźnie. Łatwo wówczas wszędzie i bez mordęgi dojechać.

Jeżeli obornik, wywieziony zimą na pole, odpowiednio ułożymy i zabezpieczymy, to będzie on tam miał lepsze warunki, aniżeli na przeciętnym gnojowniku. Rolnicy, którzy mają pola rozrzucone w kilku kawałkach, daleko od domu, kiepski dojazd lub słaby czy niewystarczający sprzężaj, winni radzić sobie zimowym wywożeniem obornika.

Rzecz oczywista, że jeśli się obornik wywozi zimową porą, to trzeba go odpowiednio zabezpieczyć. Nie można obornika, wywożonego w zimie, składać na małe kupki w polu, tak, jak się to robi przy wiosennym czy jesiennym wożeniu, kiedy obornik jest zaraz rozrzucany i przyorywany. Obornik wywożony w zimie ma być albo zaraz rozrzucony po całym polu, albo też układany w duże kupy, tak zwane pryzmy. Zaraz po wywiezieniu obornik można rozrzucać, jeżeli pole jest równe, bez spadku w jakąkolwiek stronę, czyli wówczas, gdy nie ma obawy, że woda z topniejącego śniegu wypłucze najlepsze części składowe obornika i uniesie z sobą. Chcąc obornik zaraz po wywiezieniu rozrzucać, trzeba to robić prosto z wozu. Najlepiej, gdy za wozem idzie dwoje ludzi i zaraz obornik rozrzuca. Na małe kupki składać go nie należy, bo one wnet zamarzną i później już ich rozrzucić nie można.

Najlepiej jednak wywieziony w zimie obornik składać na duże pryzmy. Wybiera się pod taką pryzmę miejsce równe. Jeśli pole nie jest równe, to pryzmę układamy w miejscu wyższym tak, by nie groziło jej zalanie przy wiosennym spływie wód. Gnój układamy w pryźmie warstwą grubą na metr do półtora, dobrze go ugniatając. Dobrze jest wjeżdżać wozem na taką pryzmę, bo wówczas wóz i konie dobrze gnój ugniatają. Nadajemy takiej pryźmie formę prostokątu, o ściętych jednak lub zaokrąglonych rogach. Biorąc gnój z gnojówki, należy go wybierać warstwami pionowymi — od powierzchni aż do samego dna. W ten sposób uzyskujemy dobre wymieszanie obornika mniej więcej przegniłego, co pozwoli nam na otrzymanie w pryźmie obornika o jednolitej wartości. Pryzmę okrywamy szczelnie ziemią, o ile tylko ziemia nie jest głęboko zmarznięta. Dobrze jest również wykopać naokoło pryzmy rów, który zabezpiecza pryzmę od podsiąkania wody z miejsc wyżej położonych. Ziemią wybraną z tych rowów okrywamy gnój na pryzmie.

Tak zabezpieczony obornik przechowuje się nie gorzej jak na przeciętnej gnojowni, a lepiej jak na licho lub wcale nie urządzonej, a więc tu nic nie tracimy, a zaoszczędzamy na sprzężaju, na uprzęży, unikamy całej tej mordęgi, jaka przy wiosennym wywożeniu obornika po rozmiękłych drogach jest nieunikniona, a przede wszystkim zaoszczędzamy na tak cennym w okresie pilnych robót wiosennych czasie i możemy wszystkie zabiegi uprawowe wykonać bez pośpiechu, a na czas, co dla przyszłych plonów ma bardzo wielkie znaczenie.

Pożyczki na nawozy.

Konieczność uzupełnienia nawozów naturalnych nawozami pomocniczymi, zmusza rolników do wydawania pieniędzy. Skoro drobny rolnik w okresie wiosennym, na tak zwanym „przednowku", nie ma możliwości wydatkowania gotówki, musi się uciec do nabycia nawozów sztucznych na kredyt. Bank Rolny przychodzi rolnictwu z pomocą kredytową, dostarczając nawozów za pośrednictwem Banków spółdzielczych, organizacyj rolniczo-handlowych, względnie bezpośrednio Kółkom rolniczym, gminom i gromadom.

Kredyt nawozowy jest dogodny, gdyż, o ile chodzi o sezon wiosenny, płatny jest dopiero w listopadzie, przy niskim oprocentowaniu 5—6% w stosunku rocznym. Pożyczki na nawozy zaciągnięte w sezonie wiosennym 1938 r., wpłaciło rolnictwo w listopadzie solidnie i punktualnie. Umożliwi to Bankowi nieść rolnictwu dalszą pomoc kredytową w postaci dostaw nawozów sztucznych i w sezonie siewów wiosennych 1939 r., albowiem jedynie gospodarze, czy też stowarzyszenia rolnicze, które wywiązują się stale rzetelnie ze swych zobowiązań w stosunku do Banku, mogą się spodziewać dalszej ze strony Banku pomocy kredytowej.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Mrozy szkodzą roślinom. Po ciepłej jesieni nastały silne mrozy, dochodzące do kilkunastu stopni zimna. Ponieważ dłuższy czas pola stały nie okryte szatą śnieżną, zachodzi obawa uszkodzenia roślin, a przede wszystkim koniczyn, lucerny, rzepaków i jęczmienia ozimego. Dla ratowania zasiewów niektórzy rolnicy i ogrodnicy robili na polach potrząskę ze słomiastego gnoju i łęcin (badyli) ziemniaczanych.

Zapas ziemi na parcelację wynosi obecnie w Polsce 800 tysięcy hektarów.

Budownictwo wiejskie. Izba Rolnicza w Krakowie uruchomiła referat budownictwa wiejskiego. Sprawa ta ma znaczenie, zwłaszcza dla Podkarpacia, jako terenu letniskowego.

Ważne dla właścicieli stawów. Na skutek zabiegów Związku Organizacyj rybackich i gospodarstw stawowych, został całkowicie zniesiony podatek przemysłowy (obrotowy), opłacany przedtem przez rybołówstwo, a niekiedy nawet gospodarstwa stawowe. Od Nowego Roku wchodzi w życie ustawa z 4 maja 1938, której ust. 3 mówi o zwolnieniu rybaków i gospodarstw stawowych od podatku przemysłowego.

Spirytus napędowy. W roku 1938 zaznaczył się silny wzrost zużycia spirytusu nie do picia, tylko do pędzenia motorów, na cele przemysłowe i na oświetlenie. Sprzedano mianowicie 27 i pół miliona litrów spirytusu napędowego. Jak wiadomo, spirytus wytwarza się z produktów rolniczych, jak ziemniaki i żyto, dlatego większe zapotrzebowanie na spirytus zwiększa możliwości zbytu ziemiopłodów.

Trudności z cebulą. Wywóz cebuli nie jest pomyślny. Rynek angielski nie interesuje się obecnie cebulą. Wprawdzie do Niemiec wysyła się transporty cebuli, ale po bardzo niskiej cenie. Eksporterzy polscy płacą rolnikom 6—7 zł. za 100 kg. cebuli.

Sprzedaż drzewek owocowych. Jesienny sezon sprzedaży drzewek owocowych był dobry. Szkółki wiele sprzedały drzewek rolnikom, zakładającym sady. Ceny drzewek wykazały skłonności do zniżki za wyjątkiem śliw i orzechów włoskich. Poszukiwane też były drzewka alejowe.

Wesoły kącik

— Co się śmiejecie? Przecież jeszcze nie skończyłem opowiadać żartu.

— Tak, ale my go znamy już od dwudziestu lat!

*

— Nie wstydzicie się — gromi jakiś przechodzień żebraka — brać ze sobą swego małego synka na żebry?

— Proszę pana, to nie mój syn, to praktykant!...

*

— Człowieku, w całym życiu poznałem tylko jedną rozsądną kobietę.

— Dlaczego nie ożeniłeś się z nią?

— Ja chciałem, ale ona mnie nie chciała.

*

Lekarz do pijaka:

— Jeżeli pan chce być zdrów, musi pan przez rok pić tylko mleko.

— O, ja już przechodziłem taką kurację, panie doktorze.

— Kiedy?

— Zaraz po urodzeniu.



Święty Franciszek z Asyżu błogosławi swemu miastu.



Ona: — Chciałabym być ptaszkiem...
On: — Zostałby wtedy z drzewa sam pień..

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.